Z BLISKA I Z DALEKA



geografia
krajoznawstwo
podróżnictwo

TREŚĆ

ARTYKUŁY

Zmiany granic Rzeczypospolitej Polskiej. — Życie i dziwy puszty węgierskiej. — Kapliczki i krzyże w Urzędowie. — Wzdłuż i wszerz po Estonii. — Uprawa kawy na Sumatrze.

ZAPISKI

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

LWÓW LISTOPAD 1938

ROK VI

Nr 9 (57)

35 gr.

ZBLISKA I ZDALEKA

UKAZUJE SIĘ RAZ W MIESIĄCU Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA

PRENUMERATA WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ

ROCZNA **3·—** zł. PÓŁROCZNA **1·60** zł

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr 501.002

Nr POCZTOWEGO PRZEKAZU ROZRACHUNKOWEGO: 57

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

LWÓW, UL. KOŚCIUSZKI 9 III p.

ADRES dla korespondencji i przesyłek pieniężnych:

Lwów, Skrytka pocztowa 273

Miesięcznik „ZBLISKA i ZDALEKA“ zatwierdzony został do użytku bibliotek uczniowskich w gimnazjach i liceach ogólnokształcących pismem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publ. Nr. II. Pr. 1270, z dn. 26. IX 1938 r.

Zmiany granic Rzeczypospolitej Polskiej

Przeżyliśmy wzruszający i radosny moment powrotu do Macierzy piastowskiej ziemi Śląska Zaolziańskiego. W dniu 2 października, gdy pierwsze oddziały polskie przekroczyły most na Olzie w mieście Cieszynie, serca Polaków, skupionych w tym czasie przy głośnikach radiowych, zabiły mocniej. Wzrosło w nas poczucie dumy narodowej, wzrosła duma z siły orężnej państwa, która pod swoją opieką przejmowała z rąk czeskich zagrabioną — w ciężkich dla nas chwilach — ziemię. Wróciła do nas ziemia polska z ludem śląskim miłującym Polskę, przez 20 lat trwającym w ciężkiej, ofiarnej walce z uciskiem i gwałtem najeźdzcy. Odzyskaliśmy Śląsk Zaolziański nie na skutek targów międzynarodowych, ale dzięki zdecydowanej postawie całego społeczeństwa i dzięki wyciągniętemu, zbrojnemu ramieniowi Narodu, gotowemu na rozkaz uderzyć bez wahania i skutecznie. W radosnym dniu 2 października 1938 doszliśmy do przeświadczenia, że Polska wkracza na nowy etap swego rozwoju, który prowadzić będzie ku państwu potężnemu. Droga ta wymaga jednakże od wszystkich obywateli większego niż dotąd wysiłku. Jesteśmy pod bezpośrednim wrażeniem wypadków, które przekonały nas, że tylko sami musimy decydować o swojej przeszłości, sami tę przyszłość musimy budować, na niczyją pomoc liczyć nie możemy. Nasze położenie geograficzne w Europie wymaga potężnej siły zbrojnej, która musi być zdolna każdej chwili do wykonania każdego zadania. Nakazem chwili staje się współudział wszystkich Polaków, nie wyłączając młodzieży, w zmacnianiu naszej siły zbrojnej na lądzie i morzu.

* * *

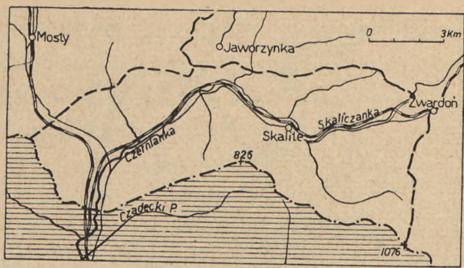
W dniach od 2—11 października przeszły na Śląsku Zaolziańskim pod władanie Rzeczypospolitej dwa powiaty: cieszyński i frysztacki o łącznej powierzchni 801.5 km^2 i 227.399 mieszkańców. W dniu 1 listopada br. na skutek przeprowadzonych rokowań pomiędzy rządem polskim i czechosłowackim, osiągnięto wzajemne porozumienie, na podstawie którego tymczasową granicę z października br. przesunięto ku zachodowi średnio o kilka km. W jednym tylko miejscu ostateczna granica polsko-czeska biegnie bardziej na wschód, odcinając z powiatu cieszyńskiego część gminy Szobiszowic i Domosławic o przeważającym procencie Czechów.

Nowo przyznane nam tereny wojska polskie objęły 15 listopada (na mapie ryc. 133 oznaczono cyfrą 1 wspólnie tereny Śląska Zaolziańskiego, zajęte w październiku i listopadzie).



Ryc. 133.
Zmiany w przebiegu granic Polski. Czarno oznaczono nabytki terytorialne: 1. na Śląsku Zaolziańskim, 2. w Czadeckim, 3. w Wysokich Tatrach (dolina Białki i Jaworzynki), 4. w Pieninach, 5. w dolinie Popradu, 6. w źródłowisku Udawy. — Wielkość czarnych plam ad 1, 2 i 3 oddaje wiernie wielkość odzyskanych terenów. Czarne plamy ad 4, 5 i 6 oznaczają raczej położenie odcinków, na których dokonane będą zmiany, niż wielkość odzyskanych obszarów. Ta niedokładność wynika z braku danych co do mających nastąpić zmian.

W ogłoszonym komunikacie z dnia 1 listopada poinformowano równocześnie społeczeństwo o zmianach granicy polsko-słowackiej. Zmiany te miały być dokonane do końca listopada. Są one nieznaczne, ale

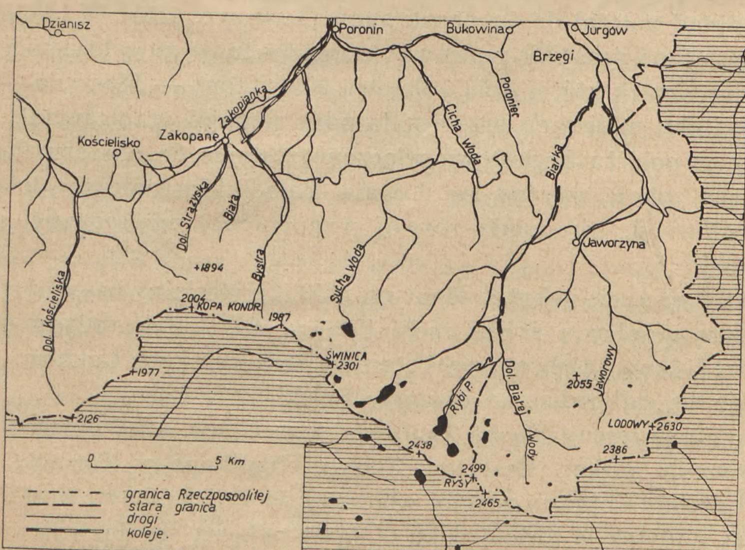


Ryc. 134.
Zmiana granicy polsko-czechosłowackiej w powiecie czadeckim (2 na ryc. 133). Linia przerywana oznacza dawną granicę Polski i Czechosłowacji (w okol. Zwardonia i Jaworzynki), oraz dawną granicę między Śląskiem i Słowacją (między Jaworzynką a Mostami).

dokonane będą na kilku odcinkach południowej granicy Polski (2, 3, 4, 5 i 6 na ryc. 133).

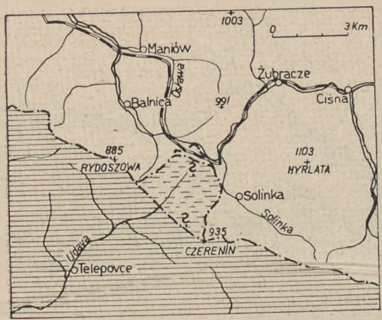
Omówimy te zmiany kolejno, posuwając się od zachodu ku wschodowi. Bezpośrednio do nowoodzyskanych ziem na Śląsku przytyka obszar trzech wsi w powiecie czadeckim: Skalite, Czerne i Świerczynowice. Uzyskując te trzy wsi, leżące w dorzeczu rzeki Kisuczy, uzyskujemy bezpośrednie połączenie kolejowe pomiędzy Zwardoniem i Jabłonkowem, pomiędzy południowo-zachodnią częścią wojew. krakowskiego i południową częścią wojew. śląskiego (ryc. 134). Obszar wsi Skalistego. Czernego i Świerczynowic obsadzony został 26 listopada.

Następnym z kolei nabytkiem (3 na ryc. 133) jest górna i prawoboczna część doliny Białki i dolina Jaworzynki w Wysokich Tatrach. Dotychczas posiadaliśmy tylko część Wysokich Tatr, a granica schodziła z głównej grani tatrzańskiej, z dotychczasowego najwyższego



Ryc. 135.
Odzyskany obszar Jaworzyny spiskiej (3 na ryc. 133).

Ryc. 136.



Zmiana granicy w źródłowisku Udawy (6 na ryc. 133).

szczytu Polski (Rysy 2499 m) na północ w dolinę Białki. Obecnie granica biec będzie dalej główną granią na wschód i północ przez szczyty: Wysoką, Polski Grzebień, Lodowy (2630 m — najwyższy odtąd szczyt w Polsce), Baranie Rogi i na szczycie Wierch Bryja zejdzie się z dawną granicą. W odzyskanej części Tatr posiadać będziemy malownicze doliny wysokogórskie, które były terenem ożywionego ruchu turystycznego ze strony polskiej. Miejscowość Jaworzynę i Podspady, leżące w dolinie Jaworzynki, nieposiadające żadnej prawie łączności komunikacyjnej z Czechosłowacją, po włączeniu do Rzeczypospolitej czeka wspaniały rozwój jako miejscowości letniskowych (ryc. 135).

Dalej na wschodzie dokonane zostaną drobne zmiany, dzięki którym na terytorium Polski znajdzie się w całości szosa Szczawnica—Niedzica, biegnąca na terenie gm. Niedzica po prawym brzegu Dunajca, który dotąd należał do Czechosłowacji (4 na ryc. 133). W okolicy Żegiestowa (5 na ryc. 133) poprawki graniczne mają na celu usunąć anomalię, na skutek której linia kolejowa Nowy Sącz — Muszyna — Krynica w kilku miejscach przebiegała poza słupami granicznymi. W tej okolicy w pobliżu Żegiestowa włączone zostanie do obszaru Państwa Polskiego zakole rzeczne zw. Łopatą Małą, która należąc dotąd do Czechosłowacji, utrudniała rozwój wymienionej miejscowości uzdrowiskowej.

Ostatni wreszcie nabytek (6 na ryc. 133) terytorialny uzyskamy przez korekturę granicy u źródeł rzeki Udawy. Na skutek zmiany granicy u źródeł Udawy i Osławy, wąskotorowa linia kolejowa Łupków—Cisna znajdzie się całkowicie na obszarze Polski (ryc. 136).

Odzyskane tereny Śląska Zaolziańskiego i pow. czadeckiego zostały włączone do wojew. śląskiego. Tereny odzyskane w Tatrach, Pieninach i dolinie Popradu zostały włączone do województwa krakowskiego, zaś nabytek w źródłowisku Udawy włącza się do województwa lwowskiego.

W tej chwili, kiedy prace komisyj delimitacyjnych nie zostały ukoń-

czone, nie można jeszcze podać dokładnego przebiegu nowych odcinków granicy polskiej na południu. Przebieg nowej granicy dało się ustalić prawie bez większych odchyleń koło Czacy i w Wysokich Tatrach (ryc. 134 i 135). Na innych odcinkach operować musimy tylko domysłami [1].

ALFRED DE KIBEDY

Życie i dziwy puszty węgierskiej [2]

Hortobágy, sierpień. Równa, jak powierzchnia morza, kiedy w pogodne dni ciszy morskiej, powietrze niemal zawisa w przestrzeni. I bezgraniczna i smutna jest pustynia. Nie posiada jednakże połysku morza, błękitnego światła niebios, ani drgających na zielonkawym morzu białych żagli, ani ruchliwych wydmisk wyschłej pustyni, ani oaz zieleni i świeżości; jest stwardniałym, pustym morzem ziemi, pod którą kryje się i wydobywa nagle mizerna i powykręcana, jakby przeklęta, trawa rzadka i wiotka, zielonkawo-żółta.

Ale nie zawsze tak wyglądała nizina Hortobágy.

I ona, podobnie, jak Egipt, była darem wielkiej rzeki, Tibisko, która wyrównała ją i ukształtowała swojemi usypiskami, a kiedy w końcu wody rzeki Hortobágy, które przebiegają ją w całej długości, zdradziły ją, dzieje pusty stały się nieustanną walką i bólem, jak przeznaczenie Węgier.

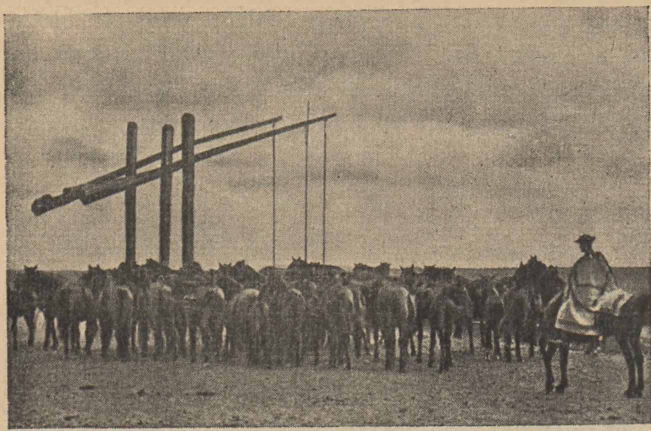
Zamieszkała aż do epoki neolitu, jeszcze w pierwszych wiekach Królestwa św. Stefana usypana była drobnymi wioskami i odludnymi folwarkami. Znaczną część jej terytorium, zwłaszcza wzdłuż rzeki Cisy (zwanej po łacinie wówczas Tibisko) ryły cierpliwie i wytrwale pługi synów Arpada, a bujne żniwa, owoce i kwiaty rodziły się uświęcone ludzką pracą.

Potem przybyli Turcy, walcząc, niszcząc, paląc i łupiąc. Podkładali ogień pod wioski i zrujnowane domy; wytępiali mieszkańców; w galopie przebiegali na koniach przez obsiane pola. A którędy przeszli, nie pozostawiali nic poza sobą; ani ludzi, ani drzew, ani trawy, ani domów. Hordy barbarzyńskie ze Wschodu niweczyły wszystko, a lud węgierski krwawił w walkach, które zdało się, nie będą miały końca, w obronie cywilizacji zachodniej.

---

[1] Po wydrukowaniu tego artykułu dokonane zostały nowe zmiany na granicy polsko-słowackiej. O zmianach tych doniesiemy w następnym numerze.

[2] Artykuł przedrukowany za zezwoleniem Red. z „Przeglądu Polsko-Węgierskiego" wrzesień 1938 r.



Ryc. 137.

Konie przy wodopoju na puszcie.

Nie odbudowano już nigdy na niezmierzonej równinie wiosek i folwarków, które ongiś tętniły życiem i dawały pracę ludziom, a czas — niwelator, przeszedłszy z swą nieubłaganą kosą, skreślił z powierzchni i pozostałe tragiczne resztki.

Dzisiaj nizina Hortobágy jest własnością miasta Debereczynu, leżącego od niej w odległości około 40 km. Z powierzchni, obejmującej 24 tysiące ha, tylko 4 tysiące, w pobliżu rzeki Cisy, zajęte są pod uprawę zbóż. 1500 ha zajmują sztuczne stawy rybne, reszta zaś jest pastwiskiem.

I tak, od wiosny aż do późnej jesieni, żyjąc pod gołem niebem i żywiąc się tem, co znajdą, tysiące i tysiące koni, wołów, świń i owiec zaludnia niezmierną równinę, a strzeże ich kilka dziesiątków pasterzy.

W szczęśliwych czasach wielkich i kwitnących Węgier hodowano tam około 80 tysięcy zwierząt. Dzisiaj jest ich tylko około 30 tysięcy, a i tę ilość prawdopodobnie trzeba będzie zmniejszyć, wskutek trudnych warunków, w jakich znajdują się Węgry.

Przepiękne, pół-dzikie konie, wszystkie rasy węgierskiej, jedyne, które znoszą ten prymitywny sposób hodowli, podzielone są na stada („menes“) każde o 500 sztukach, pod dozorem jednego pasterza na koniu („csikós“).

Ci pasterze, którzy ubierają się w strój charakterystyczny, składający się z koszuli z białego płótna ręcznie tkanego, ze spodni z takiegoż płótna, koloru szafirowego, długich czarnych butów, płaszcza z grubego sukna, z baranicy o długiej wełnie i kapelusza pilśniowego o szerokim rondzie, są silni, śmiali, zahartowani na wszelkie zmiany powietrza. Prowadzą życie bardzo pierwotne, a podczas pilnowania stada mieszkają pod gołem niebem dzień i noc, podobnie, jak powierzone ich pieczy konie.

Ryc. 138.



Pasterz węgierski w swoim odświętnym stroju.

Żywią się przeważnie potrawami mącznymi, jedzą mało mięsa i jedynie dla ochrony ubrania i zapasów żywności wznoszą małe chatki, które mają niewielką półkolistą, odkrytą przestrzeń przed sobą ogrodzoną trzciną. Tutaj gotują, używając jako paliwa wyschniętego nawozu.

Na puszcie nie ma ani cienia kobiety.

Ci stróże koni, którzy opowiadają wiele ciekawych i romantycznych historyj o puszcie Hortobágy, są niezwykle dobrymi jeźdźcami, z którymi pod względem zręczności i śmiałości tylko cow-boye amerykańscy równać się mogą.

Dosiadają swych ognistych rumaków, mających na grzbiecie siodło z zwykłego materiału i cienkiej skóry, bez popręgu, i popisują się wspaniałą jazdą, pełną brawury i odwagi, kiedy z nogami w strzemionach, puszczając konia w galop, i kręcąc nad głową ogromnym batogiem ze skóry o rączce pięknie powyrzynanej i inkrustowanej, w długich godzinach wypoczynków i samotności, stawiają mężnie czoło, opanowują i kierują wedle swej woli, olbrzymim stadem rżących, rozkiełznanych koni, powierzonych ich pieczy.

Skromniejszym, ale nie mniej malowniczym i ciekawym pod względem stroju, zwyczajów i przejawów najrozmaitszych życia nomady, jest pasterz trzód owiec, dla którego najulubieńszym wierzchowcem jest spokojny osiołek.

Piechotą natomiast, uzbrojeni jedynie w długi kij, chodzą pasterze, strzegący wołów i świń.

Wśród „puszty“, pomiędzy końmi, wołami, owcami i świniami hoduje się także, na miejscach, nie nadających się do innej hodowli .... ryby.

Ryc. 139.



Zbiór papryki na nizinie węgierskiej.

Chodzi tu o karpie, liny, wyzie i szczupaki, które hoduje się według najnowocześniejszych wskazań i wymagań, w olbrzymich, sztucznych stawach, najoryginalniejszych w Europie Środkowej, i mających największe znaczenie pod względem hodowli ryb, woda bowiem dopływa do nich doprowadzona z Cisy kanałem o długości dwudziestu czterech kilometrów.

Z prozy koni, wołów, świń i ryb, sztucznie tuczonych dla zadowolenia podniebienia połowy Europy, niechże mi wolno będzie przejść na zakończenie do poezji wzniosłego i uroczystego milczenia i błogosławionej samotności, jedynego dobra, jakie od wieków panuje wszechwładnie na „puszcie“ węgierskiej.

Jeśli chcesz zakosztować tej błogości i ocenić jej urok, pełen niewiadomego i nieznanego, trzeba ci pozostawić profanujący ciszę samochód u progu „puszty“ i konno, w godzinach kiedy słońce stoi najwyżej nad tobą, pokłusować przed siebie w dal bez końca, aż ku mieniącemu się horyzontowi bezgranicznej równiny.

Nie rozbrzmiewa odgłos kopyt końskich po trawie smutnej i spalonej.

Bezszmerny jest lot bocianów, czczego symbolu płodności wśród nieurodzajnej równiny.

Gorące powietrze zapala się światłem i kolorami: jeziora, lasy, morze, olbrzymie morze, bardziej niezmierzone niż niezmierzoną jest „puszta“, wibruje na horyzoncie, jak wyczarowane różdżką magiczną.

Najwyższe góry zdają się dotykać nieba a podnóża mieć głęboko zanużone w wodzie.

Stada koni galopujących w słońcu, wydają się być bajecznymi kawalkadami jakichś zwierząt przedhistorycznych. Olbrzymie krzyże, otoczone do koła, niby Krzyż Chrystusa, niezliczonymi promieniami,

które toną w nieprzeźroczystym od oparów błękicie, nieba i ziemi, są to wysokie i chude, zwisające ramiona samotnych studzien...

To Fata Morgana, która stwarza dokoła w tej samotni „puszty“ świat nierealny, zmieniający się z minuty na minutę; a kiedy przeminie pierwsze wrażenie zachwytu, przekonujesz się, że jedyną rzeczą prawdziwą są konie, woły, ryby, których nie widzisz na dnie, w wielkim stawie; jedynym, którego woda, z tysiącami i tysiącami szczupaków, karpi i linów, nie jest wynikiem fantastycznego miražu „puszty“ węgierskiej, w rozpalonym do białości południu letniego dnia.

MICHAL PĘKALSKI (Urzędów, woj. lubelskie)

Kapliczki i krzyże w Urzędowie[1]

Na rozstajnych drogach, nad wodą, lub wreszcie w pośrodku wsi bielą się kapliczki, lub czernieją krzyże. Budowane z drzewa lub z kamienia trwają lata. Zamieszkujące w nich świątki o cechach prymitywu, wykonane nieudolną ręką wioskowego artysty posiadają pierwiastki surowego piękna, w którym dusza twórcy przejawia swe dążenia, umiłowania, tęsknoty. I chociaż czas je wali, odradzają się z popiołów, powstają nowe jako wota ludzi nabożnych, przekazując z pokolenia w pokolenie tradycje miejscowe.

Nieraz obok kapliczki czy krzyża rozpiera się rozłożysta lipa lub też dąb, konarami strop niebieski zda się podpierać. Najstarsi ludzie zapamiętali go takim, a ich dziadkowie toż samo twierdzili. Może... jeszcze Świst - Poświst tarmosił jego gałęzie, może... Perkun pięścią walił w niego, a Swantewid w jego cieniu na cztery strony świata patrzył za pomykającymi w dal drogami.

Zwyczaj stawiania kapliczek i krzyży na rozstajach, krzyżowych drogach, był znany oddawna na ziemiach polskich. Grzebano tu zmarłych w czasach zamierzchłych, przynoszono im tu potrawy, tu odbywa się w dzisiejszych czasach pożegnanie zmarłego przez żyją-

---

[1] Przy pisaniu powyższego artykułu oparłem się przede wszystkim na własnych spostrzeżeniach i poszukiwaniach, korzystałem z informacyj miejscowej ludności i wreszcie wykorzystałem literaturę: Śmierć — Biegeleisen; Starożytna Polska tom II, r. 1844 — M. Baliński i T. Lipiński; Opowiadania o mieście Kraśniku i jego okolicy — Robert Przegaliński, oraz moje własne: Grodzisko przedhistoryczne (Wiadomości Archeologiczne tom XV, r. 1938); Znaleziska i zabytki na terenie powiatu janowskiego (Z Otchłani Wieków, zeszyt 1—2, rok 1938).



Ryc. 140.

Kapliczka św. Otylii.

Fot. autor.

cych, na rozdrożach wreszcie grzebano samobójcę. Nic też dziwnego, że częstokroć zapóźniony podróżnik, znalazłszy się nocą na rozstajnych drogach, żegna się, by odpędzić nieczyste siły. Coś pozostało w jego podświadomości w skostniałej formie po staroindyjskich i prehistorycznych przodkach.

Przejdźmy z jednego krańca Urzędowa w drugi.

W zachodniej jego części, zdala od domów, przy drodze prowadzącej do Dzierzkowic, stoi nad wodą kapliczka św. Otylii. Kapliczka ta, pobudowana z drzewa, jest dość znacznych rozmiarów. Dach frontu ma występ podparty kolumienkami. Na frontonie u góry widnieje napis:

„TA JEST PANNA MĄDRA
KTÓRĄ PAN CZUWAJĄCĄ ZNALAZŁ
(Słowa Pisma Świętego)

MÓDL SIĘ ZA NAMI OTYLIO ŚWIĘTA
BY DUSZA NASZA DO NIEBA BYŁA... [2]
R. P. 1896"

Wewnętrz znajduje się statua św. Otylii, wykonana z drzewa i kilka obrazów, z których dwa malowane ręcznie: św. Roch „Patron od Po-

[2] Brak wyrazu — wzięta.

Ryc. 141.



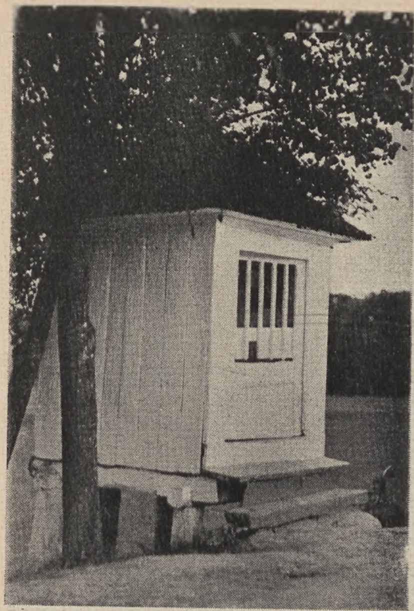
Kapliczka w Bęczynie.

Fot. autor.

wietrza Morowego" — obraz ufundowany przez Wincentego Wlażlackiego, oraz św. Izydor „Patron Rolnicki" malowany w roku 1843. Na maleńkiej mensie stoi pasyjka z wydrążonym postumentem, wewnątrz którego według miejscowej tradycji mają być relikwie św. Otylii. Po lewej stronie znajduje się studzienka, na dnie której bije źródło. Ze studzienki tej czerpią wodę w Wielki Czwartek (o 12 godz. w nocy), w Wielkanocne Święta oraz w Zielone Świątki. W czasie tych ostatnich jest specjalny odpust związany z tym miejscem. Z kościoła udaje się procesja, w której biorą udział bardzo liczne tłumy, zjeżdżające się nieraz z odległych okolic. Woda czerpana w dużych ilościach ze studzienki jest rozchwytywana przez lud, który wierzy w jej moc cudotwórczą. W czasie pożaru kościoła w połowie XVIII wieku zgorzała wielka ilość szczudeł złożonych tutaj przez tych, którzy odzyskali władzę w nogach. Przedewszystkiem zaś woda ta ma leczyć oczy.

Kapliczka według opowieści miejscowej ludności była w XVII wieku przeniesiona na przeciwną stronę drogi, bliżej osiedla, obok cmentarza grzebalnego. Była ona murowana, na ścianie podany rok głosił datę jej pobudowania. Był podobno na niej również napis: J. Grochowski. Nad napisem były skrzyżowane dwie szable, a pod nimi rok — 1794. Biwakował tu prawdopodobnie ten generał, gdy szedł z pod Kurowa przez Urzędów pod Szczekociny.

Z czasem do kapliczki murowanej została dobudowana drewniana



Ryc. 142.

Kapliczka św. Jana.

Fot. autor.

nawa (przed rokiem 1830 według opowiadań weteranów), tworząc maleńki kościółek. Tu odbywały się jeszcze przed 70 laty odpusty. Spotyka się w tym miejscu pieniążki z czasów Jana Kazimierza oraz z czasów wcześniejszych i późniejszych. Kilkakrotne objawienie się świętej, jak podaje tradycja, spowodowało wybudowanie kapliczki na jej pierwotnym miejscu, tj. nad wodą. Kapliczka murowana opustoszała i zaczęła się sypać powoli w gruz. Ruiny jej rozebrano w ostatnim dziesiątku lat ubiegłego stulecia.

Nie należy pominąć milczeniem zwyczaju, jaki jeszcze w końcu ubiegłego wieku był tutaj praktykowany. Zwyczaj ten polegał na tym, że idący w Wielki Czwartek do źródła, uderzali się nawzajem pręciami wierzbowymi. Zwyczaj ten, istniejący jeszcze w niektórych miejscowościach Polski oraz w Czechach, Włoszech i Francji, jest zabytkiem kultu przyrody wiosennej, która w zielonej wierzbie objawia swą siłę odmłodzenia i płodności. U Niemców „Schlag mit der Lebensrute" — oczyszczalne uderzenie prętem — jest również obrządkiem wiosennym.

W miejscu, gdzie obecnie stoi kapliczka, do pewnej głębokości w ziemi, jak również na dnie sąsiednich bagien, jest masa ułamków naczyń glinianych, w które ludność od niepamiętnych czasów czerpie wodę. Nasuwa się tutaj pewne przypuszczenie, że garncarze, którzy zamieszkują w znacznej ilości przedmieście Bęczyn położone po prze-

Ryc. 143.



Św. Jan.

Fot. autor.

ciwnej stronie bagien i przez nie płynącej rzeczki, mają pewien związek z kultem św. Otylii. Jeszcze dziś w czasie Zielonych Świątek zajeżdża na miejscowy rynek po kilkanaście fur wyładowanych po brzegi glinianymi naczyniami, przeważnie dzbankami, które są rozupywane przez przybyszów odpustowych.

W odległości 7 km od kapliczki na wschód znajduje się grodzisko prehistoryczne w Leszczynie, przypuszczalna siedziba koniądza Skorka, od którego prawdopodobnie pochodzi nazwa sąsiednich Skorczyc, a na zachód wieś Dzierzkowice — własność Dzierżka i jego następców.

Mimowoli wkraczamy w czasy prehistoryczne, w czasy szklanych gór (Glassburgów, Wallburgów i grodzisk), kiedy to wiara w cudotwórczą moc żywej wody była tak głęboko zakorzeniona i szeroko rozpowszechniona. Woda, wytryskująca ze źródeł nawet w czasie zimy, była u ludzi pierwotnych w naszych szerokościach geograficznych symbolem życia. Nic dziwnego, że kult jej był wielki. Miała ona przecież wskrzeszać zmarłych i otwierać niewidomym oczy. I czyż nie ma tu tajemniczego związku onego kultu z piciem wody u źródła w dzień Zmartwychwstania lub jej święcenia w tym dniu, czy też z przemywaniem oczu w Zielone Świątki, na które przypada dzień św. Otylii, patronki niewidomych? Przemywanie to, czyli niejako otwieranie oczu u młodych dziewcząt na życie, było symbolizowane przez Zielone Święto, które było niczem innym jak tylko apogeum wiosny —

szczytem młodego życia i jego krasy, napełniającej się siłą płodorodną natury.

Wracając do źródła przy kapliczce, należy przypuszczać, że woda jego dzięki swym właściwościom mineralnym mogła w niektórych wypadkach leczyć nawet oczy, względnie przynosić, szczególnie wierzącym, pewną ulgę w cierpieniu.

I mimo, że tyle wieków upłynęło, wierzenia pozostały te same, przybrawszy tylko może inne formy.

Wspomniałem już o garncarzach. Otóż naprzeciwko kapliczki św. Otylii na przedmieściu Bęczyn stoi mała drewniana kapliczka, a obok niej kamienna statua Matki Boskiej, wystawiona przez miejscowy cech garncarzy. Maleńka ta kapliczka to z pewnością jakaś bardzo daleka pra...wnuczka w filiacji zabytków tego rodzaju na tym miejscu. Mówi o tym cech garncarski, fundujący wyżej wspomnianą statuę, jak również i rodziny garncarskie od dalekich pokoleń pielęgnujący swój zawód na tym przedmieściu.

I znów odnajdujemy pewien tajemny związek między garncarzami a źródłem koło kapliczki św. Otylii, które ich z pewnością powołało do życia. Kult bowiem w wielu wypadkach był pomostem pewnych gałęzi przemysłu. Przypuszczać zatym można z pewnym prawdopodobieństwem, że wyrób garnków sięga tu czasów bardzo dawnych — czasów prasłowiańskich, a nawet jeszcze dawniejszych, kiedy to, jak już zaznaczyłem, wiara w wodę życia była duża i która trwa do dziś wśród ludu w zmienionej nieco postaci. W dodatku odpowiedni surowiec i dogodne miejsce zamieszkania, jak bagna i wydmy piaszczyste sprzyjały zaludnieniu tych okolic jeszcze w czasach paleolitu.

Nie będę dalekim od prawdy, jeżeli postawię przypuszczenie, że miejsce, gdzie stoi omawiana kapliczka na Bęczynie było punktem, skąd garncarze najkrótszą drogą przewozili czółnami swoje wyroby do źródła, bowiem cała dolina obecnej rzeczki Urzędówki była wielkim rozlewiskiem wód jeszcze w XVIII wieku.

Przy kraśnickiej szosie, na wzgórzu, w odległości ½ km od osady, stoi kapliczka św. Elżbiety. Jest ona pobudowana na miejscu dawnego kościoła tej samej nazwy. Kościół ten rozebrano podobno w r. 1783.

Przy budowie szosy natrafiono tu na masę kości ludzkich. Była to widocznie wspólna mogiła poległych w czasie dawnych wojen, zmarłych na cholerę, czy może zsypisko kości, jak to praktykowano w wiekach średnich przy przekopywaniu cmentarzy.

Z kościołem tym i kapliczką związane jest podanie, które głosi, że w czasie najazdu Tatarów św. Elżbieta oślepiła nieprzyjaciół, którzy na skutek tego wybili się między sobą.

Ryc. 144.



Mogiła
pod Lubelską Górą.

Fot. autor.

Prawdopodobnie kościół ten był przez pewien czas pod opieką cechu sukienników i tkaczy, którzy św. Elżbietę obrali sobie za patronkę i zamieszkiwali ulicę Kraśnicką po sam kościół. Cechy te jeszcze za czasów Księstwa Warszawskiego były dość liczne, i dostarczały w znacznych ilościach sukna dla wojska.

Obok kapliczki do niedawna stał krzyż kościuszkowski z 1917 r., a kamień poświęcony pamięci tego bohatera znajduje się w tym miejscu do dziś.

Przy grobli Mikuszewskiej stoi kapliczka św. Jana, pobudowana na pamiątkę kościoła, jak głosi podanie, który miał stać trochę dalej na niewielkim wzniesieniu, wśród obecnych łąk, a dawniej wśród rozlewisk, zwanych jeziorem. Statua została wykonana z drzewa przed około stu laty przez miejscowego rzeźbiarza.

Krzyż przy ulicy Wodnej prostej konstrukcji stoi na miejscu dawnego kościoła św. Ducha. Kościół ten rozebrano w 1880 r. i z otrzymanego materiału pobudowano parkan naokoło istniejącego kościoła parafialnego oraz dzwonicę, na której figuruje wyżej podana data.

I jeszcze jeden krzyż również prostej konstrukcji stoi na kopcu znacznych rozmiarów pod Lubelską Górą (przedmieście Rankowskie). Napis na nim często spotykany: „OD POWIETRZA, GŁODU, OGNIA I WOJNY WYBAW NAS PANIE“ — oraz rok 1848.

Kopiec, na którym wznosi się krzyż, usypany ręką ludzką w kształcie pryzmy jest podobno zbiorową mogiłą zmarłych na cholerę. Na szczycie kopca jest kilka pojedyńczych mogił z okresu wojny światowej.

Na tym się kończy nasza wędrówka po Urzędowie.

Skromne krzyże, maleńkie kapliczki — to jedyna pozostałość po latach, które chybko przesunęły się na ekranie kołowrotu przemian.

Dr KAROL KLEIN (Lwów)

Wzdłuż i wszerz po Estonii

I

MIASTA I RUINY

Pierwszy, ogólny plan takiej wędrówki wygląda bardzo niewinnie. Przez 2—3 tygodnie będzie się objeżdżać i na pewno objedzie się cały kraj, a potem pozostały czas spędzi się na brzegu morza w jakimś zacisznym letnisku. Przecież Estonia ma wszystkiego nie wiele ponad 47 tys. km^2 powierzchni, jest krajem położonym daleko na północo-wschodzie Europy, a zatem poza głównym traktem historii naszego kontynentu, trudno więc będzie tam znaleźć jakiś bogatszy materiał do obserwacji. A gdy w dodatku do tych krótkich a prymitywnych rozważań dołączą się jeszcze inne na temat minimalnego wkładu Estończyków do kultury europejskiej — nadzieja na spędzenie spokojnych i nie nużących wakacyj wydaje się już całkowicie uzasadnioną. Ale pojechać trzeba, bo i przyjaciele tamtejsi zapraszają i tanio tam i na pewno także ładnie.

Tak mniej więcej przedstawia się bagaż myślowy pierwszego lepszego włóczęgi, który jakiegoś dnia decyduje się pojechać do Estonii. Na przekór jednak tradycyjnym rozczarowaniom wszelkie plany, związane z Estonią, zawodzą w sposób możliwie najradośniejszy: to, co kraj ten ofiarowuje przybyszowi, nie może pomieścić się w żadnych przewidywaniach, bo jest tu na małej przestrzeni wśród miliona dwustu tysięcy mieszkańców tyle skupionych skarbów i piękności przyrody i kultury, że odczuwa się jakby krzywdę wyrządzoną Estonii — pierwotne bagatelizujące ją nieco domysły.

A rozczarowania te rozpoczynają się już w Tallinnie, zwanym dawniej Rewalem. Stolica Republiki Estońskiej jest miastem małym, liczącym zaledwie 140 tysięcy mieszkańców. Na podziw jednak zasługuje umiejętne złączenie kilku epok historycznych z młodą, rozrastającą się szybko współczesnością. Początkami swymi sięga miasto wieku 13, w którym Duńczycy rozpoczęli podbój kraju pogańskich Estów. O tym, co było przedtem, opowiada epopea narodowa Kalevipoeg. Mieszkał tam niegdyś władca Estów Kalev. Kiedy umarł — Linda, królewska wdowa, pogrzebała go na szczycie skały, górującej nad okolicą. Kiedy jednak zapragnęła usypać grób kamienny nad zwłokami męża — zabrakło jej sił do dźwigania głazów, zaczęła biadać i płakać, a z jej łez powstało jezioro Ülemiste, zaopatrujące dzisiaj miasto w wodę i służące do wodowania hydroplanów. Tym mitycznym czasom położył

Ryc. 145.



Zamek w Tallinnie, obecnie parlament.

kres król duński Waldemar II. Po zdobyciu warowni estońskiej zburzył zamek Kaleva i wzniósł na tym miejscu „gród duński“, co po estońsku znaczy „taanin linna“. Stąd się wzięła dzisiejsza nazwa miasta Tallinn. Zarówno Duńczycy jak i następni zaborcy, a więc Niemcy, Szwedzi i Rosjanie, utrwalili ślady swego panowania i kulturalnej pracy w różnych zachowanych do dzisiaj zabytkach [1]. Będą to i potężne mury z licznymi basztami, okalające miasto, i kościoły i podziemia warowni. Te ślady nadają miastu charakter przede wszystkim średniowieczny, toteż w wielu fragmentach przypomina ono nastrojem i wyglądem niektóre części Krakowa. Takie same zawiłe uliczki, wąskie i mroczne przejścia wśród starych domów, takie same dziedzińce pogrążone w ciszy. I podobne wzgórze z kościołem katedralnym i zamkiem. Prawie że Wawel estoński, może tylko mniej uroczysty i mniej dla narodu święty. Architekturę nowoczesną przesunięto w stronę części obwodowych, gdzie rośnie nowy Tallinn. Trzeba przyznać, że konstruktorzy nowego Tallinna w odrodzonym państwie estońskim, modernizując miasto i dostosowując je do wymagań stolicy, reprezentacyjnej siedziby władz naczelnych, umieli zachować piękno średniowiecznego zabytku, dawny styl, zharmonizowany w piękną, w pewnych porach dnia i nocy pełną poezji całość.

---

[1] Wśród bardzo nielicznych śladów stosunków polsko-estońskich w wiekach ubiegłych zasługuje na uwagę ciekawy dokument, przechowywany obecnie w zbiorach miejskich w Tallinnie. Zygmunt III Waza zatwierdza w nim przywileje miasta pod datą 10 kwietnia 1594. Na wewnętrznych ścianach pozłacanej, srebrnej puszki, zawierającej pieczęć państwową, jest wyryty obraz alegoryczny, przedstawiający dziecko między psem i kotem. Miała to być aluzja do stanowiska króla wobec katolickiej Polski a luterańskiej Szwecji.

Ryc. 146.



Nowoczesny Tallin.

Jak gdyby przedłużeniem średniowiecznego Tallinna jest Pirita, położona w odległości 5 km od miasta. Ale nie to kąpielisko morskie, rozbawione w godzinach popołudniowych i wieczornych, wypełnione po brzegi i morza i sąsiedniego lasu tysiącami przybyszów z Tallinna. O kilkaset metrów od plaży sterczą samotne ruiny kościoła i klasztoru św Brygity. Była ona Szwedką, założycielką klasztoru w Wadstena w Szwecji. Kanonizowana po śmierci w nagrodę za życie świątobliwe i pełne samozaparcia, stworzyła Brygita wzór zakonu mieszanego, złożonego z mężczyzn i kobiet. Na zasadach jej reguły powstał również klasztor w Piricie w roku 1407. Uległ on jednak zupełnemu zniszczeniu podczas wojny rosyjskiej w roku 1577. Ruiny pozostały do dzisiaj, budząc romantyczne wzruszenie zarówno swym opuszczeniem jak i dowodem przemijania piękna na ziemi. Trudno oprzeć się temu uczuciu podczas zwiedzania żałosnych ruin, wśród których przelatują ze świrem gnieżdżące się w załomach jaskółki.

Również dla sympatyków rycerskiego średniowiecza jest Estonia krajem bogatym w możliwości nastrojowe. Zwłaszcza na ziemiach, zajmowanych niegdyś przez niemiecki Zakon Kawalerów Mieczowych, wznoszą się do dzisiaj imponujące rozmiarami szczątki dawnych warowni. Odnaleźć je można np. w Viljandi, miasteczku zgubionym w środku Estonii, o zwolnionym rytmie życia, którego nieruchomość, jakby oglądana na obrazach fotoplastikonu, szczególnie usposabia do kontemplacji tych olbrzymich ruin, świadczących i dziś jeszcze o twardej nieustępliwości Niemców. Albo pełne ekspresji ruiny w Haapsalu, do których przylgnęła nawet opowieść o „białej pani“, jawiącej się jeden raz w roku w oknie kaplicy w letnią noc księżycową. Najlepiej zachowanym zamkiem z tych czasów jest rezydencja biskupa niemieckiego w Kuresaare na wyspie Saaremaa. Zamek ten mógłby

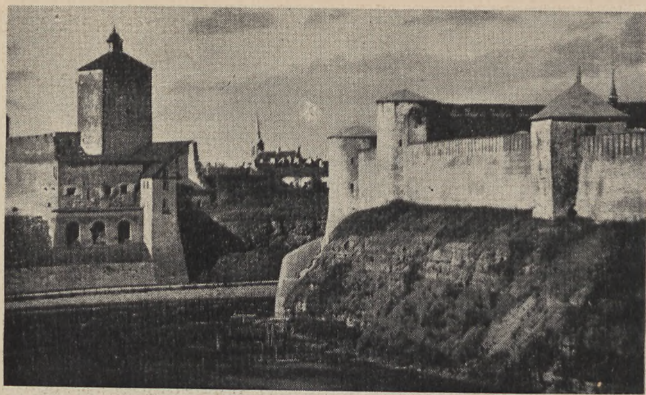
Ryc. 147.



Ruiny klasztoru w Piricie.

znakomicie służyć jako tło dla tragicznych dziejów Konrada Wallenroda. Nie brak w nim gotyckiej sali posiedzeń, przyległej kaplicy, jadalni, komnaty dla rycerzy, wbudowanej w ścianę izdebki z kamiennym łożem dla biskupa, władcy tego zamku i ziem dookolnych. W całej pełni odtwarzają surowość tych czasów komnaty przeznaczone na posiedzenia sądu z pobliską izbą tortur i z głębokim na kilkadziesiąt metrów lochem, do którego wrzucano skazańców na pożarcie uwięzionym na dole niedźwiedziom. Ofiarą tych sądów padł również ów tajemniczy rycerz, którego zbutwiałe szczątki odnaleziono przed dwustu laty w jednej z ciemnic, gdzie go żywcem zamurowano za bluźnierstwo.

Narwa znowu to jednolity obraz barokowy z 17 wieku. W dzisiejszej postaci zbudowano miasto po wielkim pożarze z r. 1610, dzięki czemu zarówno domy prywatne bogatych mieszczan jak i gmachy publiczne — zwłaszcza ratusz — otrzymały jednolity styl. Cisza, wśród której przechadzamy się po mieście, napotykając na każdym kroku tylko pełną czaru przeszłość, nie zdradza niczym sąsiedztwa olbrzymich fabryk, pracujących w pobliżu miasta, nad rzeką Narwą, gdzie największe w Europie wschodniej fabryki włókiennicze przerabiają len i bawełnę na maszynach, poruszanych „białym węglem“. Taką wartość ma rzeka dzisiaj dzięki swoim wodospadom, wysokim na 7 m.



Ryc. 148.

Warownia Hermana i Iwangorod w Narwie.

Przed wiekami służyła ona do czego innego: była granicą między światem Zachodu i Wschodu. Kiedy Duńczycy zbudowali na jednym brzegu Narwy warownię Hermana — na brzegu przeciwnym, odległym o strzał z muszkietu, wielki książę moskiewski Iwan III polecił wznieść jeszcze potężniejszą twierdzę Iwanogorod. A w kilka wieków potem pod Narwą znowu starły się z sobą armie dwóch państw krańcowo odmiennych: w r. 1700 pokonał tutaj Piotra Wielkiego Karol XII, król Szwecji. Patrzą na siebie do dzisiaj mury obronne dwóch kultur, choć nie na tym terenie walczą dzisiaj oba światy. Ślady jednak tego stykania się dwóch narodów pozostały do teraz, obecna bowiem ludność estońska, przynależna do wyznania protestanckiego, a więc zachodnio-europejskiego, jest tutaj zmieszana z prawosławną ludnością rosyjską. Zresztą w niewielkiej odległości na wschód od Narwy biegnie granica estońsko-sowiecka.

Można się do niej dostać łodzią motorową, wyjeżdżającą codziennie z kąpieliska morskiego Narwa-Jõesuu. Po jednogodzinnej przejażdżce po rzece Rossom, wijącej się wśród malowniczych brzegów, łódź zatrzymuje się w wiosce przygranicznej. Estoński strażnik dyskretnie przygląda się grupie osób, które z aparatami fotograficznymi u boku idą ku granicy, oddalonej o jaki kilometr od wioski. Cała okolica jakby wymarła. Po stronie estońskiej i sowieckiej granica jest gęsto odrutowana. Między dwoma rzędami drutów kolczastych biegnie wąski pas neutralny. Ktoś zwraca uwagę, że na jednej z wież strażniczych sowieckich widać poruszenie. Może obserwują nas przez lunetę. Wracamy przez wioskę. W jednym — jak się zdaje — sklepie niektórzy z turystów zatrzymują się dla jakichś zakupów. Strażnik staje u drzwi i dogląda czy wszyscy wyszli ze sklepu. Potem — jako ostatni w szeregu — towarzyszy nam aż do przystani. W wiosce mogą mieszkać

Ryc. 149.



Wodospad Narwy.

tylko nieliczni „tubylcy". Ale i oni nie mają tu swobody ruchu, po zmierzchu trzeba siedzieć w domu [1].

Aby historii stylów architektonicznych stało się zadość — Tartu (dawniej Dorpat) jest miastem zbudowanym w stylu klasycznym z końca wieku 18 i z początku wieku następnego. Ponieważ jednak założycielaui czy odnowicielami różnych budowli byli już wtedy carowie rosyjscy (Katarzyna II, Aleksander I) posiada styl ten niemałą domieszkę empire'u rosyjskiego, łatwo dostrzegalną np. w konstrukcji uniwersytetu, założonego jeszcze przez Gustawa Adolfa w r. 1632 ale zbudowanego za Aleksandra I. Nie brak jednak w Tartu zabytków z znacznie odleglejszych czasów. Na górze zamkowej można oglądać olbrzymi kamień ofiarny pogańskich Estów i katedrę św. Piotra i Pawła, z której pozostały ruiny, wzniesiono w w. 13. Część tych ruin po odpowiedniej przeróbce i dobudowie przeznaczono w ubiegłym stuleciu na bibliotekę uniwersytecką. Liczy ona dzisiaj 660 tys. tomów a wśród wielu wartościowych rękopisów i dokumentów pokazano mi również pismo gratulacyjne Politechniki Warszawskiej, przysłane 6 lat temu z okazji 300-lecia uniwersytetu. Na dokumencie tym widnieje podpis P. Ministra W. R. i O. P. prof. Świętosławskiego, wchodzącego wtedy w skład grona profesorów Politechniki.

C. d. n.

[1] O płd. wsch. części Estonii, zamieszkanej również przez ludność rosyjską, a zwłaszcza o niezwykle interesującej miejscowości Petseri będzie mowa w jednym z następnych artykułów, poświęconych Estonii.

Mgr WŁADYSŁAW WÓJTOWICZ (Lwów)

Uprawa kawy na Sumatrze

Sumatra! Nie wielu zdaje sobie sprawę, że na tej tak odległej od nas wyspie dzieją się dziś rzeczy niemniej ważne i niemniej związane z resztą świata jak np. na sąsiedniej wyspie Jawie, dobrze nam znanej z podręcznika szkolnego perle kolonii holenderskich. Piąta co do powierzchni wyspa na ziemi, druga w archipelagu Malajskim, przewyższa Sumatra z górą dwanaście razy swój kraj macierzysty powierzchnią. Długość jej przekracza dwukrotnie średnią rozciągłość równoleżnikową Polski, szerokość waha się od 150—450 km; powierzchnią (434 000 km^2) zbliża się do obszaru Szwecji.

Mimo swego ogromu, mimo swych doskonałych warunków dla rozwoju gospodarczego, lepszych może nawet niż na Jawie, mimo bardzo pomyślnego położenia na światowym szlaku komunikacyjnym Suez — Daleki Wschód, nie brała ona aż po koniec XIX w. prawie żadnego udziału w życiu gospodarczym Indii Holenderskich, a co za tym idzie i świata. Złożyło się na to kilka powodów. Przede wszystkim pomyślne to położenie nabrało odpowiedniego znaczenia dopiero w czasach żeglugi parowej i po otwarciu kanału Sueskiego. Przedtym droga z Europy do Azji Wsch. prowadziła naokoło Przylądka Dobrej Nadziei, do Cieśniny Sunda. Z otwarciem Suezu zyskała ogromne znaczenie Cieśnina Malakka, co przewidująca Anglia wykorzystała zaraz, budując Singapur. Poza tym Sumatra jest, albo raczej uważana była, za trudno dostępną; bardzo silne przyboje, przeważnie skaliste wybrzeża i potężne, najeżone wulkanami góry od zachodu, wreszcie niskie, bagniste, zarosłe mangrowiami wybrzeża wschodnie, długi czas zniechęcały żeglarzy do zatrzymywania się u brzegów Sumatry.

Znaczniejszy rozwój gospodarczy datuje się dopiero od początku bieżącego stulecia. W wieku ubiegłym przedmiotem handlu Sumatry były drobne lecz wartościowe produkty, jak złoto, pieprz, kamfora, olej kamforowy, kadzidło, ambra, żywice, skorupy żółwie, ptasie gniazda. Z rozwojem plantacji następuje wybitna zmiana. Dziś produkuje się tu kauczuk, tytoń, kawę, herbatę, koprę, chininę, olej palmowy. Nadto dobywa się węgiel, naftę i znaczne ilości cyny. Od r. 1914 postąpiła Sumatra w przeciągu kilkunastu lat tak dalece w rozwoju gospodarczym, a zwłaszcza w rozbudowie plantacji, że zaczyna odgrywać w Indiach Hol. bardzo ważną rolę.

Szczególnie ciekawie przedstawia się rozwój uprawy kawy. Rozpatrzenie jego przebiegu uwidoczni nam, jak dalece rozwój uprawy jakiegoś produktu zależny jest od różnorodnych czynników, występujących

na pewnym ściśle ograniczonym terenie, a zarazem wskaże, jak wyjaśnić można pewne, zdawało by się niezrozumiałe fakty, zachodzące w życiu gospodarczym świata.

Wzrost produkcji kawy na Sumatrze w latach powojennych jest nadspodziewanie duży; gdy w r. 1914 produkcja wynosiła 8550 t, w r. 1926 osiągnęła już 36360 t, (według statystyki urzędowej nawet 513940 t). Jakie to ma znaczenie dla Indii Hol., zrozumiemy jednak dopiero po rozpatrzeniu dalszych cyfr, odnoszących się do udziału Indii Hol. i Sumatry w produkcji światowej kawy.

Udział Indii Hol. i Sumatry w produkcji światowej kawy:

Rok	1914	1920	1926
Indie Hol.	3,59%	4,09%	5,69%
Sumatra	0,80%	1,46%	2,88%

Uderza w tych liczbach ogromny wzrost udziału Sumatry i nieznaczny — Indii Holenderskich. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że produkcja Jawy podniosła się w tym samym czasie zaledwie tylko o 6% (29497 t w r. 1914 i 31742 t w r. 1926), to zwiększenie się udziału Indii Holenderskich w produkcji światowej kawy należy przypisać przede wszystkim Sumatrze. Przed wojną światową ponad 50% produkcji Indii Holenderskich stanowiła produkcja Jawy. Dziś jest inaczej. Po raz pierwszy w r. 1926 Jawa straciła swe przodujące stanowisko. Gdy przed wojną stosunek produkcji Jawy i Sumatry miał się jak 77,6 : 22,4, to w r. 1926 wyniósł on 43,6 : 50,7, a według statystyki urzędowej nawet 35,3 : 59,9. Resztę dostarczyły inne posiadłości Indii Holenderskich.

Ta zmiana głównego dostawcy kawy jest dla Indii Holenderskich bardzo znamiennym zjawiskiem. Takich i podobnych „przesunięć“ nie brak i na samej Sumatrze i one właśnie charakteryzują rozwój uprawy kawy na tej wyspie. Bardzo ciekawą i odróżniającą ją od Jawy cechą jest istnienie na Sumatrze obok siebie dwu różnych rodzajów plantacji kawy. Są to z jednej strony wielkie przedsiębiorstwa europejczyków, z drugiej strony plantacje krajowców. Otóż w tym świetnym rozwoju kultury kawy na Sumatrze wzięli udział tylko krajowcy; tylko ich plantacje powiększyły się pod względem powierzchni i zwiększyła się też wybitnie ich produkcja. Natomiast kultury europejskie w latach powojennych zmniejszają się, a produkcja, jakkolwiek zwiększyła się nieco, w ogólnej produkcji kawy na Sumatrze wykazuje coraz mniejszy udział. Gdy w r. 1914 stosunek produkcji europejczyków do produkcji krajowców przedstawiał się jak 44,7 : 55,3, to w r. 1926 wyniósł on już 14 : 86. Znaczenie, jakie zdobywa sobie Sumatra w produkcji ka-

wy, należy więc całkowicie przypisać krajowcom. Tak samo ważną rolę odgrywają krajowcy w pozostałych (z wyjątkiem Jawy) częściach Indii Holenderskich, w których w r. 1926 dostarczyli 86,1% kawy. W całych Indiach Holenderskich wyprodukowali krajowcy w r. 1926 55% ilości kawy.

Produkcja plantacji europejskich obraca się prawie koło poziomu przedwojennego. W r. 1914 wynosiła ona 5779 t, w 1926 r. 7368 t, w 1927 r. 6100 t. To samo odnosi się do liczby plantacji; w r. 1914 było ich 71, po nieznacznym zwiększeniu się w 1920 r. do 88, w 1926 r. znowu jest ich 70. Powierzchnia kultur kawy zmniejszyła się od 1920 r. do 1926 r. z 28500 ha do 19690 ha. Jest to więc wyraźny upadek.

Zmieniały się też na Sumatrze główne ośrodki uprawy kawy. Z ośmiu prowincji, na jakie podzielona jest Sumatra, głównymi producentami kawy przed wojną były prow.: Benkulen, Wybrzeże Wsch., Wybrzeże Zach. Dziś są to: Palombang, Wybrzeże Zach., Benkulen.

Najsilniej wzrosła produkcja na wzgórzach Palembangu. Dostarczają one dziś około 70% zbiorów Sumatry. Ta charakterystyczna dla Sumatry wędrówka ośrodków produkcji pozostaje w związku ze sposobem uprawy kawy na tej wyspie. Zarówno w przedsiębiorstwach europejskich jak i na plantacjach krajowców uprawa kawy jest ekstensywna, po prostu rabunkowa. Po wykorczowaniu lub spaleniu pewnej części pierwotnej puszczy, sadzi się tam kawę. Po dwu latach zaczyna się zbiór, który trwa 6 lat. Później, wskutek wyczerpania się ziemi, wydajność kawy tak się zmniejsza, że dalsze zbieranie nie opłaca się. Trzeba znowu karczować las. Taki sposób uprawy, zwłaszczą gdy się chce zwiększyć produkcję, wymaga coraz to nowych terenów i grozi szybkim wyczerpaniem się zapasów ziemi. Palembang to sziś najważniejsza i najpłodniejsza część Sumatry, ale zarazem ostatnia może, jeśli chodzi o możność zwiększenia produkcji kawy przy obecnym sposobie uprawy. Przynajmniej do czasu, zanim przez polepszenie stosunków komunikacyjnych nie staną się dostępne nowe tereny.

Dalszą zmianą, jaka zaszła w latach powojennych, to zanik uprawy najlepszej sorty kawy „Jawy" i ogromny wzrost produkcji „Robusty". Na Sumatrze uprawia się trzy gatunki kawy, kawę „Jawa", „Liberia" i „Robusta". W r. 1915 „Jawa" stanowiła 65%, a „Robusta" 32% produkcji. W 1926 r. 96% produkcji to „Robusta". „Robustę" uprawiają i europejczycy i krajowcy. Niezwykłe swe powodzenie zawdzięcza „Robusta" swojej wielkiej odporności na niebezpieczną chorobę liści, gatunk rdzy, która niszczy bardzo „Jawę" i „Liberię". Ale „Robusta" wypiera „Jawę" nawet w górach, gdzie wskutek chłodniejszego klimatu „Jawa" opiera się skutecznie chorobie liści. Jest to znowu skutek wiel-

kiej wydajności „Robusty“, dzięki czemu jest ona o wiele rentowniejsza aniżeli znacznie droższa od niej „Jawa“.

Wogóle dobra rentowność jest warunkiem inwestycji europejskich kapitałów w rozbudowie plantacji. Cofanie się więc powierzchni kultur kawy na plantacjach europejskich można by przypisać zmniejszającej się rentowności, tym bardziej, że dzieje się to w czasie ogólnego gospodarczego rozkwitu, gdy liczba europejskich przedsiębiorstw wszystkich rodzajów wzrosła z 471 w r. 1920 do 541 w r. 1926. Tak jednak w zupełności nie jest. Nawet w latach najniższych cen za „Robustę“ tzn. w latach 1921/1922 powstały nowe plantacje; późniejszy zaś wzrost cen „Robusty“ wcale nie powstrzymał zmniejszania się kultur kawy na europejskich plantacjach.

Wzrastały natomiast kultury kauczuku. I to jest jeden, może najważniejszy z powodów upadku europejskich kultur kawy. Kauczuk jest o wiele rentowniejszy. A europejczykom chodzi przecież o jak największe i szybkie zyski. Ta niezwykle pomyślna koniunktura na kauczuk zaczęła się na dobre w r. 1922, kiedy to Anglia, mająca prawie monopol na ten towar, wprowadziła tzw. plan Stevensona. Ograniczyła ona wywóz, na skutek istniejącej wówczas nadprodukcji, stosownie do zapotrzebowania rynku światowego, ustanowiła wysokość produkcji, zapewniając swoim udziałowcom znaczne ceny sprzedażne. Wtedy to plantatorzy sumatrzańscy, tak europejczycy jak i krajowcy, wykorzystując wysokie ceny ustanowione przez Anglię, a nie będąc ograniczeni w produkcji i wywozie, rozszerzyli ogromnie kultury kauczuku, tak że produkcja, która w r. 1914 wynosiła 4 800 000 kg, podniosła się w roku 1926 do 69 000 000 kg. Kauczuk rentuje się świetnie, bo nie tylko daje bardziej pewne zbiory aniżeli kawa, ale też nie napotyka na rynku światowym na jedynego poważnego konkurenta, państwa Malajskie, które dobrowolnie ograniczyły wywóz. Co prawda od r. 1928 plan ten został zniesiony, ale rentowność kauczuku nie ucierpiała na tym, a nawet zwiększa się, bo przewidywane zapotrzebowanie jest większe aniżeli oczekiwane zbiory (1930).

O wiele mniej rentowna jest dla europejczyka kawa. Koszta jej uprawy, obliczone na jednostkę powierzchni, są większe, a więc zyski mniejsze. Zbiory kawy wahają się bardzo z powodu ich wielkiej zależności od przebiegu czynników klimatycznych i od szkodników i chorób. Nawet pomyślne zbiory często nie zapewniają dobrych zysków, bo wtedy są one zwykle większe aniżeli zapotrzebowanie światowe. Wówczas ceny spadają i zjawia się silna konkurencja taniej, środkowo- i południowo-amerykańskiej kawy „Santos“. Odpornej na rdzę kawie „Robusta“, która, jak wyżej wspomniano, ma dominujące stanowisko na

Sumatrze, zagraża obecnie nowy, nieprzewidziany wróg, chrząszczyk „Bubak", który wgryza się w dojrzałe owoce, niszcząc w ten sposób często ponad 50% zbiorów, a wartość reszty obniżając znowu do połowy. Stawia to rentowność kawy pod znakiem zapytania. Nic dziwnego więc, że europejski plantator nie chce powiększać kultur kawy, a przeciwnie, nawet je zmniejsza.

Przyspieszyło ten stan także zwiększenie się zapotrzebowania na herbatę w krajach Azji Wschodniej. Spowodowało to prawie całkowity zanik uprawy kawy na Wybrzeżu Wsch. i rozkwit uprawy herbaty.

Nie małą rolę odegrały też w tym zastoju produkcji kawy w plantacjach europejskich stosunki robotnicze. Podstawą rentowności i zdolności konkurencyjnych tamtejszych przedsiębiorstw europejskich jest przede wszystkim tani robotnik. I właśnie pod tym względem Sumatra przedstawia się niepomyślnie. Sumatra jest słabo zaludniona (17 mieszkańców na km^2); ludności miejscowej nic nie zmusza do pracy zarobkowej u europejczyków, do czego też czują krajowcy wybitny wstręt. Europejczycy zmuszeni są werbować robotników obcych, zwłaszcza Jawańczyków i Chińczyków. Pracują oni jako wolni robotnicy lub kontraktowi kulisi. Utrzymanie kulisów, którzy obok wynagrodzenia otrzymują mieszkanie, wyżywienie i opiekę lekarską, pociąga za sobą wielkie koszta. Kulisi pracują bardzo niechętnie i zdarzają się częste ucieczki. Pogarsza jeszcze sprawę fakt, że przy zbieraniu kauczuku zarabia robotnik znacznie więcej, bo wynagrodzenie stanowi połowa zbioru. Rząd, chcąc zaradzić złemu, stara się osiedlać robotników na stałe w pobliżu plantacyj. Wydziela im w tym celu kawałek ziemi, na którym mogliby pracować w czasie, gdy nie są zajęci na plantacjach. Idzie to jednak opornie. Zresztą tacy koloniści, mogąc się utrzymać z własnego kawałka ziemi, tym mniej chcą pracować na plantacjach europejczyków. Te trudności z uzyskaniem i utrzymaniem sił roboczych będą istniały tak długo, jak długo na Sumatrze będzie do rozporządzenia krajowców dużo niezajętej jeszcze, a płodnej ziemi. Zależy to oczywiście od przyrostu ludności, który narazie jest zupełnie zadowalający. W r. 1905 było 3 962 100 krajowców, w r. 1930 już ponad 8 000 000.

Każdy jednak przyrost ludności prowadzi obecnie tylko do rozszerzania się kultur krajowców. Jak długo to potrwa, trudno przewidzieć, ale przykład Jawy, na której w XIX w. ludność wzrosła od 5 000 000 do 25 000 000, każe przewidywać podobny rozwój i dla Sumatry, choćby na mniejszą skalę.

Dodatnio oddziałało na plantacje europejskie, a zwłaszcza na kultury krajowców, polepszenie się stosunków komunikacyjnych, przez

co udostępnione zostały dla uprawy kawy nowe, odległe, ale dzięki dobrym glebom i lepszym warunkom klimatycznym, właśnie najlepsze tereny górskie, jak np. Palembang (kawa udaje się najlepiej w wysokościach od 400—900 m).

Najważniejszym powodem świetnego rozwoju uprawy kawy przez krajowców jest, obok wielkiego zapotrzebowania rynku światowego, naturalnie także rentowność, Jest to możliwe tylko dlatego, że krajowcy pracują nie dla szybkiego wzbogacenia się ale na utrzymanie, a mają oni bardzo skromne wymagania. Pomocne są im bardzo wprowadzone w r. 1917 banki ludowe, które zakupują u nich kawę po cenach rynkowych, udzielają zaliczek na zbiory i dają do rozporządzenia środki do zwalczania chorób i szkodników kawy.

Mimo tego wspaniałego rozwoju uprawy kawy na Sumatrze, widoki na przyszłość w świetle dotychczasowej, rabunkowej gospodarki nie przedstawiają się pomyślnie. Już dziś w najczynniejszych gospodarczo, a zarazem najżyźniejszych obszarach Sumatry, daje się odczuwać brak dobrej ziemi. Rozwój sieci komunikacyjnej może jeszcze udostępnić pewne ilości odpowiedniej ziemi, ale nie może to trwać długo. Nawet przy najlepszej koniunkturze trzeba będzie wkrótce, jeżeli poziom produkcji ma być utrzymany, przejść na gospodarkę intensywną. W razie obniżki cen okaże się to nieuniknioną koniecznością, bo przy istniejącym braku ziemi producent kawy może sobie zapewnić rentowność tylko przez zwiększenie wydajności. Ponieważ jednak i gospodarstw intensywnych nie oszczędzają różne choroby i szkodniki, musi się znaleźć przede wszystkim skuteczne sposoby walki z nimi. Bardzo korzystnie odbiłoby się też wyprodukowanie takiej sorty kawy, która łączyłaby w sobie i wysoką wartość „Jawy“ i wielką wydajność „Robusty“.

ZAPISKI

CZWARTE TARGI MEBLARSKIE W SWARZĘDZU odbyły się w dniach 4—25 września br. Tegoroczne Targi wiązały się z uroczystym obchodem 300-lecia Swarzędza.

BUDOWA FABRYKI KOTONINY W ŁODZI. Przy końcu sierpnia br. powstała w Łodzi spółka, która przystępuje do budowy tafbryki kotoniny. Fabryka produkować będzie kotoninę z surowców krajowych, organizując planową dostawę surowców roślinnych na swoje potrzeby.

RAID POLSKICH LOTNIKÓW PO KOLONIACH POLSKICH W ARGENTYNIE, PARAGWAJU I URUGWAJU. Lotnicy pp. Stefan Krajewski i Bronisław Makowski w dniach 23—26 października odbyli lot na trasie Montevideo,

Salto, Resistencia, Asuncion, Posadas, Apostoles, Salto, Montevideo. Lotnicy polscy wszędzie witani byli entuzjastycznie przez miejscowe władze, placówki konsularne Rzeczypospolitej, oraz kolonie polskie. Z Montevideo do Asuncion lotnicy polscy lecieli w towarzystwie urugwajskiej misji handlowej, z wiceprezydentem i ministrem skarbu republiki urugwajskiej.

„LIDA" NAJNOWSZY STATEK POLSKIEJ MARYNARKI HANDLOWEJ, wybudowany został na stoczni w Newcastle on Tine w Wk. Brytanii. Do portu gdyńskiego statek „Lida" zawinął 25 października br., gdzie rozpoczął załadunek drzewa. „Lida" posiada 2.100 ton brutto i przystosowany jest specjalnie do przewozów drzewa z Polski do Anglii.

POLAK W WYPRAWIE W GŁĄB PUSZCZ BRAZYLIJSKICH. W głąb stanu Goyaz i Matto Grosso została wysłana przez brazylijski rząd federalny ekspedycja naukowa. W skład tej ekspedycji wchodzi Jan Wiśniewski, Polak, legionista I brygady, który będzie geologiem i paleontologiem wyprawy.

OTWARCIE GIEŁDY BAWEŁNIANEJ W GDYNI odbyło się w dniach 26—27 września br. Otwarcie giełdy bawełnianej w Gdyni umożliwi polskim firmom bezpośredni zakup bawełny u dostawców, z wykluczeniem pośrednictwa. Dotychczas spory pomiędzy polskimi odbiorcami bawełny a dostawcami tego surowca na rynek polski były rozstrzygane w Bremie lub Havrze. Powstanie arbitrażu bawełnianego w Gdyni pociągnie za sobą powstanie firm handlowych i domów składowych w Gdyni, które będą trudnić się zakupem bawełny zagranicą i rozsprzedarzą w kraju. Obecnie już pięć firm polskich kupuje i sprzedaje bawełnę na własny rachunek, pokrywając około 35% krajowego zapotrzebowania. Import bawełny przez port gdyński stale wzrasta, od 564 ton w roku 1930, kiedy nadszedł pierwszy transport tego towaru do Gdyni, do 95.516 ton w roku 1937.

PIĘKNO ZIEMI ŚLĄSKIEJ I ZAOLZIA. Pod takim hasłem zorganizowano w Katowicach w tych dniach wystawę fotografiki, zorganizowaną przez Śląskie Towarzystwo Miłośników Fotografiki i Związek Propagandy Turystyki woj. Śląskiego.

DWIE WIELKIE WĘDZARNIE ZBUDOWANO W PUCKU z myślą o masowej przeróbce szprotów. Każda z wędzarń posiada po 20 pieców i pracuje przy obsłudze 60 ludzi. Wędzarnie już są czynne przy wędzeniu węgorzy i flonder.

NOWE FABRYKI NA OBSZARZE CENTRALNEGO OKRĘGU PRZEMYSŁOWEGO. W powiecie rzeszowskim, w Boguchwale, fabryka Ćmielów przystępuje do budowy fabryki wyrobów porcelanowych, w której przede wszystkim wyrabiać się będzie izolatory elektryczne. W Trzcianie powstaje cegielnia, która częściowo usunie odczuwany w C. O. P. brak cegły. W Głogowie rozbudowaną zostanie istniejąca tam przędzalnia lnu i konopi. W Rzeszowie powstaje mechaniczna fabryka mebli, w Sarzynie ukończoną została wielka piekarnia mechaniczna. W Komorowie pow. opatowskiego uruchomiono fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych. W Mielcu powstaje fabryka obuwia jednej z firm bydgoskich i walcownia stali, jako filia fabryki z Dziedzic. W pobliżu Sandomierza powstaje pierwsza w Polsce huta aluminium z kapitałem zakładowym

10 milionów zł. Również w pobliżu Sandomierza zakupiono tereny pod budowę wielkiej huty szkła, która wytwarzać będzie szkło nietłukące się, odporne na wszelkie uderzenia i kule karabinowe. W Lublinie poświęcono kamień węgielny i fundamenty fabryki samochodów, budowanej przez firmę Lilpop, Rau i Loewenstein z Warszawy.

ZAMÓWIENIA KOLEI TURECKICH W HUTACH ŚLĄSKICH. Huty ś'ąskie w Świętochłowicachi Chorzowie otrzymały na początku br. zamówienia od kolei tureckich na akcesoria kolejowe w ilości 5 tys. ton.

ZAMÓWIENIA NA MATERIAŁ KOLEJOWY DO BOLIWII I JUGOSŁAWII. Zarząd kolei boliwijskich zamówił w hutach: Polonia i Piłsudski, 3.600 ton szyn kolejowych i 1.400 ton akcesoriów kolejowych. Jugosławia zamówiła w hutach chorzowskich zwrotnice kolejowe za sumę przeszło 1,200.000 zł.

KRAKUS — NOWA KOLONIA POLSKA W ARGENTYNIE. Nad rzeką Parana w stanie Missiones, niedaleko portu Tabay powstaje nowa kolonia polska pod nazwą Krakus. Leży ona w sąsiedztwie polskiej kolonii Polana, całkowicie już zamieszkanej. Przez kolonię przechodzi droga samochodowa z Posadas do Puerto Rico.

NOWE SZKOŁY AKADEMICKIE W POLSCE. Z początkiem bieżącego roku szkolnego uzyskały prawa szkół akademickich: Wyższa Szkoła Handlowa w Krakowie, Wyższa Szkoła Handlowa w Poznaniu, Instytut Wychowania Fizycznego w Warszawie. Odtąd nazwy tych szkół będą brzmieć następująco: Akademia Handlowa w Krakowie, Akademia Handlowa w Poznaniu, Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie.

STAŁA WYSTAWA PRZEMYSŁU POLSKIEGO W INDIACH HOLENDERSKICH. W mieście Batawii znajduje się stała wystawa wzorów produktów polskich, uzupełniana co pewien czas nowymi wysyłkami prospektów, wzorów i próbek artykułów polskich, nadających się do eksportu do Indyj Holenderskich. Wystawę utrzymuje i opiekuje się nią Polsko-Holenderska Izba Handlowa.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

Aleksander Patkowski: **„Sandomierskie"**. Góry Świętokrzyskie. Poznań, Wydawnictwo R. Wegnera „Cuda Polski". Str. 238.

Piękna ta, bogato ilustrowana, pamięci serca serc naszych, Stefana Żeromskiego zadedykowana książka, zaznajamia nas z całą historią ziem między Wisłą, Pilicą i Nidą leżących, począwszy od zamierzchłych czasów paleozoicznych, gdy pod działaniem potężnych ruchów górotwórczych dźwignęły się Góry Świętokrzyskie, aż po dzień dzisiejszy, gdy w ramionach Wisły i Sanu, wśród gęstego lasu wzrasta Stalowa Wola. Poznajemy więc geologię Sandomierskiego, jego szatę roślinną, świat zwierzęcy, skarby ziemi, historię polityczną i gospodarczą, ważniejsze postacie historyczne i lud. Szczegółowo uwzględnił autor sztukę, a zwłaszcza architekturę. Bardzo ujemną stroną dzieła jest brak porządnej, wystarczająco szczegółowej mapy.

W. W.

Drukarnia B. Połonieckiego we Lwowie. Redaktor odp. Dr Adam Malicki